

DZIENNIK OSTROWSKI

Organ urzędowy powiatu ostrowskiego

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) czwartek dnia 27 września 1934

Nr. 220

Co walczymy?

Różnice w ocenie polskiej polityki zagranicznej między obozem Józefa Piłsudskiego, a opozycją, sprowadzają się w istocie do tego, że opozycja pojmuje *moocarstwowość* jako frazes, my zaś — jako czyn.

Różnica ta ujawnia się jaskrawo właśnie dzisiaj, w dobie żywego dyskusyjnego problemu stosunków polsko-francuskich, w okresie doniosłych, samodzielnych posunięć naszej polityki zagranicznej. Prasa opozycyjna jest chwilami poprostu przerażona i, zdaje się pytać: jak śmiał minister Beck przeciwstawić się Francji? Jak śmiał nie ulec woli Quai d'Orsay? Aby zrozumieć stanowisko Rządu polskiego wobec paktu wschodniego potrzebowała prasa Str. narodowego długich kilku dni. Pamiętamy przecież wszystkie początkowy popłoch wśród endeków na wieść o wyczekującym stanowisku Rządu polskiego; niektóre gazetki prowincjonalne pisały wręcz, że Polska „musi” *położyć swój podpis* pod wschodnim Locarnem. Z niezwykłą skwapliwością przedrukowuje się w tej prasie wszystkie alarmy, niezawsze bezstronnych, a często poprostu zapłaconych publicystów francuskich. (Przecież nawet „Tempsowi” udowodniono, że brał przed wojną milionowe subwencje od rządu carskiego, a po wojnie niemniejsze od rządu sowieckiego). Pokutuje w umysłach naszej opozycji przeświadczenie, że łaska pańska na powierzchnię nas wyniosła i ona tylko utrzymać tam zdoła.

Strachajły chciałyby może moocarstwowości, ale nie wierzą, by bez zagranicznego stempelka „aprobatur” dało się ją zdobyć. holdują dziwacznym poglądom, jakoby siła polityczna była możliwa do zdobycia bez *faktycznego* usamodzielnienia się, bez zrzucenia wszystkich więzów. Skwapliwość, z jaką swego czasu ratyfikowano bez potrzeby sławetny traktat mniejszościowy, odrzucony przez Stany Zjednoczone, jest przykładem tego nastawienia myślowego.

Obóz pomajowy pojmuje moocarstwowość inaczej, uznał ją za hasło pozytywne i nieustrudzenie realizuje je, nie bacząc na alarmy i pogróżki „obcych agentur”. Drogi do potęgi nie odbywa się po różach. Musimy zatem być przygotowani na serię gwałtownych ataków, na „życzliwe przestrogi” protektorów, malujących nam przepaść, ku której kroczymy, na groźby izolacji i wiele innych „okropności”. Zgrzytliwy ten chór zamilknie jednak, jak zaklęty, gdy się wreszcie na dobre w „koncercie moocarstw” usadowimy. Wtedy zacniemy odbierać dusery i kokietyjne komplementy...

Na obecne ochłodzenie stosunków między Warszawą i Paryżem patrzymy, jak na okres porodowy, z którego wyjdzie *nowy, zdrowszy i uczciwszy układ*. Pełni zawsze

szczerego przywiązania i admiracji dla wielkiego narodu francuskiego, musieliśmy poddać rewizji *polityczną* stronę naszych stosunków. Jest może przykre, ale jednak niezbędnym stwierdzenie, że najdalej od równouprawnienia byliśmy właśnie w stosunkach z Francją. Nie wdając się w szczegóły przypomniemy tylko kompleksy ogólnie znanych zagadnień: dostawy sprzętu wojennego w latach 1919/20, Locarno (gdzie nas sprzedano za gołosłowne obietnice niemieckie i za gwarancje angielsko-włoskie), niedostateczne liczenie się z głosem Polski w Genewie aż po ostatnie lata, sławetny pakt czterech, projekt paktu wschodniego, podrzucony nam pociechutku w formie już wykończony przez pp. Litwinowa i Barthou bez pytania się o zdanie, a wreszcie egoistyczna polityka ekonomiczna Francji.

Jeśli Paryż spodziewał się, że temi metodami zyskuje się wiernego sprzymierzeńca — mylił się. Taki system istnieć może tylko między bardzo silnym i bardzo słabym. *Gdy siły zbliżają się do paritetu — rewizja staje się nieunikniona* i nie wahamy się stwierdzić, że leży porównie w interesie obu kontrahentów.

Rewizja ta dokonywa się w naszych oczach. Gdy we Francji zrozumieją, że jest ona koniecznością, aljans polsko-francuski odżyje i dopiero wtedy okaże całą swoją siłę i walory. Okres walki o nowy stan rzeczy może się nawet przedłużyć, ale nie powin-

niemy się lękać: na 10 lat mamy zabezpieczone granice, a w roku 1945 będzie nas już 37 lub 38 milionów, przemysł wojenny będzie całkowicie rozbudowany, milionowe rezerwy wyszkolone, *prawa do granic umocnione*. Wtedy przyjmujemy każdy sposób „dyskusji” i potrafimy obronić nasz stan posiadania.

Idziemy w naszej walce o moocarstwo-wość szlakami nienowymi i jedynie skutecznymi. Czy inny system stosowały Włochy? Przypomnijmy sobie, jak to w Wersalu ledwie tolerowano delegata słabej podówczas i rozdarłej wewnętrznie Italji, jak ignorowano postulaty włoskie, pobierając najdonioślejsze decyzje bez zgody Rzymu. Ten upokarzający stan rzeczy trwał lata całe, pokąd Mussolini nie wywalczył swemu krajowi powagi i znaczenia, idąc do tego celu niepowstrzymanie, nie oglądając się na groźby, inwektywy i zjadłe ataki. Obecnie, gdy Włochy są potęgą militarną ataki ucichły. Prasa francuska, doniedawna nazywająca Mussoliniego podpalaczem Europy, komplementuje dyktatora Italji. Wysłała się ambasadorów z instrukcjami: *zgoda, nawet za cenę pewnych ustępstw*. Polityka afrykańska Włoch, na którą przed 15 laty wruszano ramionami, zaczyna znajdować zrozumienie. P. Barthou osobiście wybiera się do Rzymu i kto wie, czy nie zadeklaruje gotowości „zrektyfikowania” granic posiadłości francuskich w północnej Afryce.

W polityce, niestety, nie można liczyć na sentymenty i iluzje w rodzaju „braterstwa krwi” i „pokrewieństwa kultur”. Siła i niezależność pozostaną na zawsze ostatecznym, decydującym argumentem. Kto o tem zapomina — nie rozumie polityki.

St. Wr.

Bestjałskie zamordowanie kapłana na stopniach ołtarza

Wstrząsająca zbrodnia w Krzeszowicach pod Krakowem

Kraków. (Tel. wł.) Z Chrzanowa donoszą: Dzisiaj rano w kościele parafialnym w Krzeszowicach do idącego w szatach liturgicznych do ołtarza ks. prob. Morejki podbiegł niejak Stefan Piskorek podobno umysłowo chor. i błyskawicznym ruchem wbił nóż w plecy kapłana. Ostrze noże utkwiło w kości stosu pacierzowego. Następnie zbrodniarz usiłował uderzyć zranionego kapłana młotkiem w głowę. Jednak prze-

szkodził mu w tem wierni oczekujący na mszę. w oczach których rozegrała się ta wstrząsająca scena. Zbrodniarza oddano w ręce policji

Lekarze z pobliskiego Chrzanowa nie zdołali wyjąć noża z kręgow. Ks. Morejka, w stanie b. groźnym, przewieziono do Krakowa

Przyczyn zbrodni nie sa dotychczas wiaśniane. (W.)

Piękny dar Węgrów

Budapeszt (PAT). W związku z uchwałą, jaką powzięto na posiedzeniu Federacji stowarzyszeń węgiersko-polskich w dniu 21 bm., aby ofiarować na rzecz powodzian polskich 10 wagonów pszenicy Federacja wydała następujący komunikat:

„Naród węgierski z uczuciem szczerego współ-

czucia śledził rozmiary olbrzymiej katastrofy powodziowej, jaka dotknęła Polskę.

W głębokim zrozumieniu szkód, jakie katastrofa wyrządziła niezamożnej ludności Podhala i zachodniej Małopolski, Federacja stowarzyszeń węgiersko-polskich postanowiła przyjść z pomocą bratniemu narodowi, *bfiarując 10 wagonów pszenicy dla dotkniętych powodzią*.

Premjer Doumergue atakuje... parlamentarizm

Paryż (PAT.) Premjer Doumergue wygłosił wczoraj przed mikrofonem przemówienie, transmitowane przez wszystkie stacje francuskie. Premjer zastrzegł się na wstępie, że wbrew pierwotnym zamiarom zachowuje władzę, gdyż uważa za właściwe w trosce o dobro kraju przeprowadzić jeszcze szereg niezbędnych reform. W pracy tej domaga się pomocy od społeczeństwa, którego bynajmniej nie chce traktować po dyktatorsku. Reasumując prace rządu w okresie od 10 lutego do chwili obecnej mówca podkreśla doniosłość znaczenia odprężenia politycznego w społeczeństwie, uchwalenie budżetu i reformę podatkową wreszcie unormalizowanie polityki zagr. Francji i przywrócenie autorytetu republiki na terenie międzynarodowym.

Doumergue ostro atakuje socjalistów, którzy po połączeniu się z komunistami rozpo-

częli kampanję antyrządową, pragnąc umniejszyć znaczenie dokonanych dotychczas prac. Zdaniem Premjera okazało się że zunifikowany socjalizm i komunizm to jedno. Bolesną stroną tej kampanji jest działanie na rzecz dewaluacji franka. Doumergue ostrzega przed konsekwencjami dewaluacji uważając, że przy czyniłaby się ona do ruiny gospodarstwa Francji. Przechodząc do projektowanych reform, Doumergue zapowiada konieczność zmiany ustroju w kierunku utrwalenia autorytetu władzy i atakuje dotychczasowy system parlamentarny, który, obalając rządy mniejszości co kwartał, uchyla się od przyjęcia odpowiedzialności władzy. Mówca zapowiada wreszcie uregulowanie stosunków stanu urzędniczego w drodze statutu urzędniczego, włączonego do konstytucji.

Ożywiona działalność Barthou w Genewie

Narady w sprawie Austrii i Zagłębia Saary

Genewa (PAT). Minister Barthou, który przybył wczoraj rano do Genewy, odbył dłuższą konferencję z delegatem Włoch baronem Aloisim. Obok kwestji austriackiej jednym z głównych tematów rozmowy była niewątpliwie sprawa Saary, której baron Aloisi jest sprawozdawcą.

Na temat spraw, związanych z plebiscytem w zagłębiu Saary, Aloisi ma w najbliższym czasie odbyć rozmowę z posłem niemieckim w Bernie, Weiszaeckerem.

Uchodzi tu za niemal pewne, że Rada Ligi Narodów zbierze się w listopadzie na sesję nadzwyczajną dla rozpatrzenia spraw, związanych z plebiscytem w Zagłębiu Saary.

Paryż (PAT). Korespondent genewski „Temps” donosi, że minister Barthou wczoraj po raz pierwszy omawiał sprawę austriacką na wspólnej konferencji delegatów trzech wielkich mocarstw. Rozmowę francusko-włosko-angielską, w której wzięli udział ministrowie Barthou, Eden i Aloisi, dziennik uważa za wstęp do konferencji wszystkich delegatów państw zainteresowanych w rozwiązaniu problemu austriackiego. We wtorek min. Barthou konferować będzie w tej sprawie z przedstawicielami Małej Ententy. W środę na czesę min. Barthou wyda śniadanie komisarz Litwinow.

Do rozmowy obu mężów stanu przywiązują dużą wagę.

WĘGRY ŻĄDAJĄ KOMISJI ANKIETOWEJ.

Genewa (PAT). Komisja polityczna zgromadzenia kontynuowała dzisiaj i zakończyła debatę mniejszościową, zapoczątkowaną przez delegata węgierskiego Eckhardta. Dłuższe przemówienie wygłosił delegat Węgier Eckhardt, odpowiadając przedmówcom i polemizując z delegatami M. Ententy. W konkluzji delegat Węgier zaproponował, aby strony zwróciły się do Rady Ligi Nar. o wysłanie komisji ankietowej, która zbadała sytuację mniejszości na miejscu po obu stronach granicy i przedstawiła Radzie odpowiednie propozycje. Przedstawiciele M. Ententy sprzeciwili się temu wnioskowi, i na tem debaty zakończono. Obecnie sprawozdawca minister luksemburski Bech przygotowuje raport, który komisja przedstawi Zgromadzeniu. Raport treści dyskusję mniejszościową w Komisji.

MIN. JASPAR U MIN. BECKA.

Genewa (PAT). Wczoraj popołudniu przyjął min. Beck belgijskiego ministra spraw zagr. Jaspara, a wieczorem wziął udział w obiedzie, wydanym przez przewodniczącego zgromadzenia Sandlera.

Na wzór afery Kutiepowa

Hitlerowcy porywają z zagranicy zbiegłych komunistów

Kopenhaga (PAT.) W ostatnich dniach budzi wielkie zainteresowanie zbliżona do afery Kutiepowa sprawa porywania emigrantów politycznych. Władze policyjne aresztowały kilku narodowych socjalistów, którzy oskarżeni są o tajne porywanie zbiegłych z Niemiec komunistów i wysyłanie ich następnie na terytorjum Rzeszy. Wśród aresztowa-

wanych znajduje się również pewien obywatel niemiecki, który od dłuższego już czasu przebywał w Danii pod fałszywym nazwiskiem. U jednego z oskarżonych znaleziono wiele, pochodzących z zagranicy fotografii agentów komunistycznych. Główny oskarżony, znany działacz narodowo-socjalistyczny w Danii, dzolał zbiec zagranicę.

Warunki sprzedaży kolei wschodnio - chińskiej

Tokio (PAT.) W kołach oficjalnych potwierdza się podana przez nas wczoraj wiadomość, iż Sowiety zgodziły się sprzedać koleje wschodnio-chińską za sumę 170 milionów jenów. Obie strony układające się — Sowiety i Mandżuko — doszły do porozumienia dzięki pośrednictwu ministra spr. zagranicznych Japonii. Suma sprzedażna obejmuje 30 milionów jenów, przeznaczonych na odprawę dla kolejarzy sowieckich. Warunki spłaty są następujące: dwie trzecie będzie wypłacone to-

warunkami, a pozostała część gotówką, z czego połowa w ratach w ciągu 3-ech lat. Układ przewiduje, że wszyscy urzędnicy sowieccy mają być zwolnieni w ciągu 6 miesięcy po podpisaniu układu, a odszkodowanie 30 milionów jenów będzie wypłacone w 3-ech ratach rocznych. Aktywa i pasywa nie uwidocznione w bilansie kolei, przejęte będą przez Sowiety.

Moskwa (PAT.) Według informacji z Moskwy, zbliżonych do ambasady japońskiej w

Moskwie rokowania o sprzedaż kolei wschodnio-chińskiej zostały wznowione w Tokio i mają przebieg pomyślny. Ambasada jednak nie otrzymała wiadomości o sfinalizowaniu rokowań. Według tych inform. perspektywy porozumienia są bardzo dobre. Ze strony sowieckiej nie opublikowano w tej sprawie żadnych wiadomości.

Stuprocentowi germanie

Gdańsk (G.) Senat w. m. Gdańska zezwolił nauczycielowi Otto Marszewskiemu, zamieszkałemu w Gdańsku, na zmianę swego nazwiska rodzowego na „Marnau”, oraz nauczycielce Elżbiecie Pawłowskiej, zamieszkałej w Sopocie, na zmianę swego nazwiska na „von Paulsdorff”.

Dymisja pułk. Hindenburga

Berlin (PAT). Pułkownik von Hindenburg, syn i długoletni adjutant zmarłego Prezydenta Rzeszy, występuje na własne żądanie ze służby czynnej. Otrzymuje on rangę generał-majora oraz zezwolenie noszenia uniformu.

Świętokradca żywcem

plonał podczas kradzieży

Londyn (Tel. wł.). W Loughton w hrabstwie Essex spalił się mały kościółek, zbudowany przed kilku laty z drzewa i blachy. Kiedy w poniedziałek wieczorem zabrano się do uprzątnięcia zgłiszcz znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, mającego przy sobie wytrychy i inne narzędzia, używane przez włamywaczy oraz większą sumę pieniędzy. Panuje przekonanie, że dobił się on do puszek ze składkami i że przy tej robocie zaskoczył go pożar kościoła, zamykając mu odwrot. (Ar.)

Przymusowe małżeństwo dla księży w Meksyku

Londyn (Tel. wł.). „Daily Express” donosi z Meksyku: w stanie Campeche wprowadzona została ustawa, której widocznym celem jest zwalczanie wpływu kościoła katolickiego.

Ustawa przewiduje między innymi przymus żenienia się księży katolickich, a poza tem ogranicza liczbę księży do trzech na każde 50 tysięcy mieszkańców. (Ar.)

Zwalnianie robotników polskich w Czechosłowacji

Mor. Ostrawa (PAT). Urząd Krajowy w Bernie Morawskim odmówił kierownictwu fabryki sody w Piotrowicach na Śląsku czechosłowackim udzielenia zezwolenia na zatrudnienie ostatnich 8 robotników, posiadających obywatelstwo polskie, pracujących od szeregu lat w tej fabryce, w której po rozdzieleniu Śląska między Czechosłowację a Polskę pracowało 100 obywateli polskich. Na wiosnę r. b. zwolniono 28 obywateli polskich. Wśród polskich warstw robotniczych zarządzenie Urzędu Krajowego w Bernie wywołuje tem większe oburzenie, że dochodzi ono do skutku w czasie, kiedy Polska przyjmuje z powrotem wydalonych swego czasu obywateli czeskich. Konsulat R. P. w Morawskiej Ostrawie interwenjuje w sprawie zwolnionych obywateli polskich u prezydenta kraju morawsko-śląskiego w Bernie.

Pokaz polskiej broni pancernej w Rumunii

Bukareszt (PAT). Pod dowództwem mjr. Levittau przybył tu oddział Polskich Wojsk Pancernych, który wykona szereg pokazów i ćwiczeń, wspólnie z armią rumuńską. Przybył także szef dep. technicznego MSW, plk. Kossakowski.

Wczoraj oddział w obecności posta R. P. Arciszewskiego, min. komunikacji Franosovini, szefa sztabu gen. Antonescu, generalicji i oficerów armii rumuńskiej wykonał pierwszy pokaz sprawności broni pancernej polskiej produkcji. Oddział pozostaje w Rumunii około 2 tygodnie.

Balon „Polonia” wpadł do jeziora

Załoga uratowana — 9 balonów już wylądowało

Warszawa (Tel. wł.). Spośród 16 balonów, które wystartowały w niedzielę do zawodów o puchar Gordon Bennetta znane są dotychczas (wtorek rano) losy 9 balonów, które już wylądowały. Pozostałe albo jeszcze lecą, albo też osiadły już, lecz spowodu trudności komunikacyjnych nie nadeszły o nich dotąd wiadomości.

Jak już wczoraj donosiliśmy, balon niemiecki „Stadt Essen” lądował w Estonji, o 28 km. od miasteczka Wiljanad, przebywając ogółem około 800 km. w linii prostej od Warszawy.

Jako drugi skolei lądował czechosłowacki balon „Bratislava”, najmniejszy spośród biorących udział w zawodach. Zdołał on dotrzeć zaledwie do pogranicza niemiecko - litewskiego i osiadł koło miasteczka Kibarty. Będzie miał zaliczone zaledwie 295 km. lotu.

Również w Estonji, w okolicach Dorpatu lądował drugi balon niemiecki „Wilhelm von Opperl”, przebywszy około 805 km.

Balon belgijski „Bruxelles” dotarł do Rosji sowieckiej i wylądował koło Witebska przebywając około 720 km., balon amerykański „Buffallo Express Curier” osiadł nad brzegami jeziora Czudskiego (ZSRR), pokonawszy dystans około 875 km. Ponadto trzy balony nieustalonej dotychczas przynależności, opuściły się na ziemię w okolicach Leningradu. Odległość przebyta przez nie wahać się może od 900 do 1100 km.

Najdalej zaleciał w/g dotychczas. wiadomości — balon polski „Polonia”, pilotowany przez ppłk. Wawrzczaka i kpt. Janusza, bo aż o 300 km. na pń.-wschód od Helsingforsu (Finlandja). Niestety jednak balon ten zostanie wyeliminowany z konkursu, gdyż opuścił się on na wodę, czego nie dozwala regulamin. Podobno „Polonia” przeleciała nad Leningradem i chwyciwszy pomyślny wiatr poszybowała dalej na pń.-zachód ku Helsingforsowi. Niestety, z nieznanych dotąd przyczyn, powłoka balonu uległa uszkodzeniu, zmuszając pilotów do opuszczenia się. Nieprzychylny wiatr zagnał balon nad jezioro fińskie Laina, na którym też nastąpiło przymusowe wodowanie. Obaj pilo-

ci uratowali się, dotarłszy wplaw do małej wyspki na środku jeziora.

Tak więc jeszcze brak wiadomości o lądowaniu 7 balonów, że zaś z 9, które już lądowały, trzy są nieustalonej nazwy, niewiadome są właściwie losy 10 statków powietrznych, m. in. „Warszawy”, na której lecą kpt. Burzyński, i por. Zakrzewski, „Kościuszki” z kpt. Hynkiem i por. Pomaskim oraz „Belgique”, pilotowanego przez słynnego Demuytera. (M.)

Najdłuższy dystans, przeleciały dotychczas przez balon wolny w zawodach im. Gordon Bennetta wynosi 2191 km. Odległość tę przebył francuz Bienaime w r. 1912. przelatując ze Stuttgartu do Rubnoje w Rosji. Naj-

dłużej w powietrzu utrzymał się natomiast belg Veenstra, który w zawodach w r. 1925 zeglował przez 47 godz. i 30 minut. Zeszłoroczni zwycięzcy, kpt. Hynek i kpt. Burzyński przebyli 1361 km. Najtragiczniejszy przebieg miały zawody w r. 1923, kiedy pioruny zapaliły 3 balony, a załogi dwóch z nich poniosły śmierć oraz w r. 1925, kiedy to jeden z balonów wyłowiono z morza, a dwa inne lądowały na pokładach statków, przyczem jeden się zapalił.

Dotychczas odbyło się 21 zawodów. 10 razy puchar zdobyły Stany Zjednoczone, 5 razy Belgja (w tem 4 razy Demuyter), 2 razy Szwajcaria, 2 razy Niemcy, 1 raz Francja i 1 raz Polska (w r. 1933).

180 dzieci w płomieniach

Pożar domu katolickiego w Hilversum

Berlin (Tel. wł.). Podczas wyświetlania filmu misji katolickiej w Hilversum (Holandja) powstał gwałtowny pożar, który wywołał niebywałą panikę wśród zebranych 180 dzieci (w wieku od 7 do 14 lat).

Film wyświetlano w budynku katolickiego związku robotniczego parafji św. Klemensa, który nie nadawał się zupełnie do tego celu. Dom zbudowany był z drzewa i posiadał oprócz głównego wejścia, tylko dwoje małych drzwi bocznych. Nadmiar złego, aparat filmowy umieszczono nad drzwiami głównymi tak, że ogień, który powstał od zapalenia się taśmy filmowej, zatarasował pożarem wyjście. Nadmiar złego boczne drzwi były szczelnie zamknięte. Pożar szerzył się z gwałtowną szybkością i wśród dzieci zamkniętych ze wszech stron zapanowało przerażenie. Część dzieci, na których zajęły się już ubrania, rzuciła się w przerażeniu do okien i po wybiciu szyb próbowało się wydostać wąskimi otworami na wolność, kalecząc się

przy tych próbach straszliwie.

Krzyk i zgiełk, dochodzący z domu katolickiego, usłyszeli przechodnie i sąsiedzi, którzy rzucili się z pomocą, wywalając boczne drzwi belkami i otwierając nieszczęśliwym drogę. Wiele dzieci po wyjściu na ulicę padało zemdlone z przerażenia. Około 50 dzieci oraz misjonarz, który dzieci przyprowadził, odniosło ciężkie oparzenia. Policja przeprowadza energiczne śledztwo, aby ukarać tych, co tak lekkomyślnie narażali życie setek dzieci. (B)

Zbродniarz Hauptmann

korespondował z Lindberghiem

Lipsk (PAT.) Śledztwo w sprawie wspólnika porwania dziecka Lindbergha zatacza coraz szersze kręgi. Do Lipska przybył wczoraj amerykański detektyw Johnson. Dochodzenia wstępne, jak donosi prasa wieczorna ustaliły, że Hauptmann do ostatniej chwili utrzymywał bliski kontakt osobisty z Fischem i Uligiem. Obaj oni żyli najpierw w skromnych warunkach materialnych. W roku 1932 sytuacja ich uiegła zmianie na lepsze. Szczególnie Fisch przysyłać miał w tym czasie rodzinie większe sumy pieniężne. Śledztwo trwa.

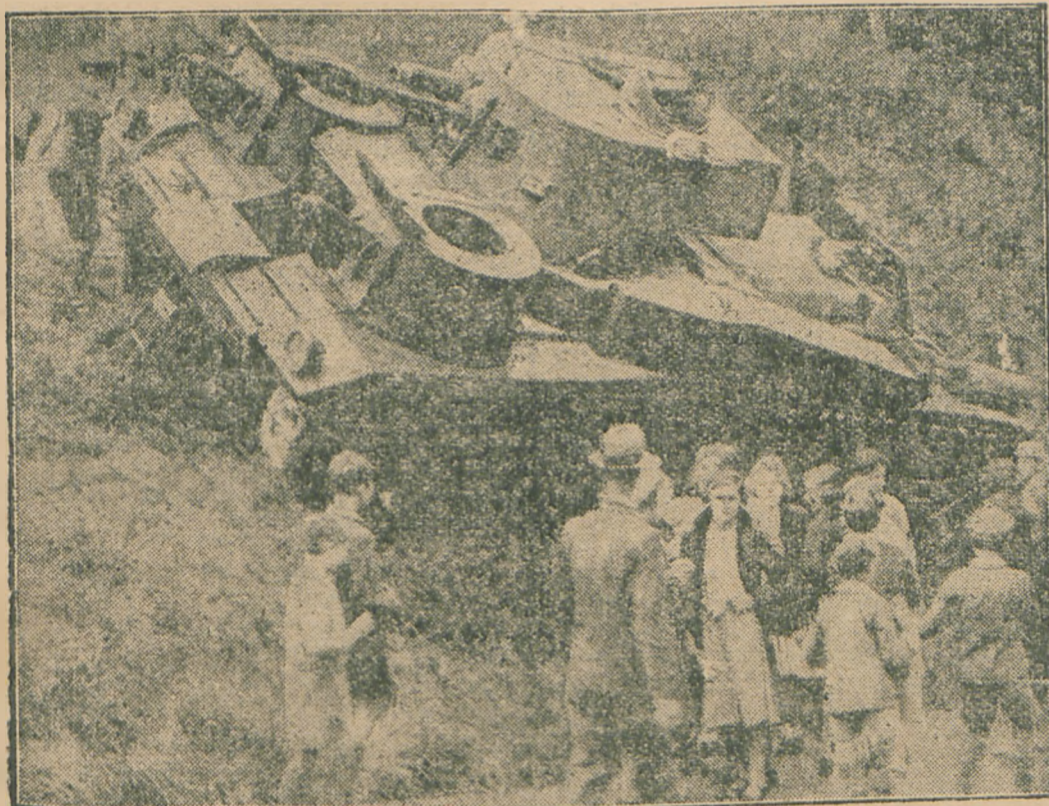
Nowy Jork (PAT.) Eksperci, powołani przez władze rządowe przyszedli do wniosku, że wszystkie listy które otrzymywał Lindbergh od sprawców porwania jego syna, były niewątpliwie pisane ręką Hauptmanna. — Hauptmann jak stwierdzili świadkowie, był również człowiekiem, któremu wręczono okup. Zdaniem władz sądowych, w zbrodni porwania brały udział najmniej dwie osoby.

Wstrząsy podziemne w Algierze

Algier (PAT.) Z miejscowości Carnot i Les Attafs dochodzą codziennie meldunki o nowych wstrząsach podziemnych, które powodują zawalanie się budynków. Strat w ludziach na szczęście niema.

Dolina Cheliff, w której miejscowości te są położone, stanowi znane centrum sejsmiczne, które już w starożytności było nawiedzane przez trzęsienia ziemi.

Zachodzi obawa, czy powtarzające się codziennie wstrząsy nie zapowiadają większej katastrofy.



ANGIELSKI CZOLG SPŁONAŁ.

W czasie manewrów jesiennych w Anglii z przyczyn dotychczas nieustalonych nastąpiła eksplozja 16 tonowego tanku wskutek czego wybuchł pożar, który spowodował oalkowite zniszczenie czołgu.

277 trupów w podziemnym piekle

Kopalnia Crefford zamurowana



Zdjęcie przedstawia mapkę północnej Walii (Anglija). Miejscowość Wrexham, w której wydarzyła się straszliwa katastrofa górnicza oznaczona jest krzyżykiem.

Londyn (PAT). W kopalni Crefford ukończono zabieg hermetycznego uszczelniania przy pomocy piasku i cementu, zamurowanych korytarzy kopalni. Rozpoczęto identyfikowanie wydobytych na powierzchnię trupów i ogłoszono listę 264 górników żywcem pogrzebanych.

Wydany został surowy zakaz palenia na terenie katastrofy, gdyż z szybów wciąż uwalnia się gaz.

Londyn (PAT.) Ponieważ w związku z katastrofą kopalni w Crefford 10 trupów

wydostano już pierwszego dnia, a 3 górników postradało życie przy akcji ratunkowej, liczba wszystkich ofiar wynosi 277 osób.

Na uratowanie któregośkolwiek z zasypanych w obecnej katastrofie niema już żadnej nadziei. Górnicy znajdują się już od przeszło 60 godzin pod ziemią, otoczeni zewsząd płonącym węglem. Od tego czasu nastąpił szereg dalszych eksplozji. Ogień szerzy się w korytarzach i w odległości 20 m. od miejsc, objętych pożarem ściany węglowe są rozżarzone do czerwoności, co sprawia wrażenie istotnego piekła. W obawie, że akcja ratunkowa może pociągnąć za sobą dalsze ofiary, a rozszerzanie się pożaru zagrażać może całej kopalni, akcji ratunkowej zaprzestano i przystąpiono do zasypywania tej części kopalni, która jest objęta pożarem. Wątpią, aby kiedykolwiek była ona znowu otwarta. Wrażenie tej katastrofy jest spotęgowane przez fakt zatargu, jaki toczy się właśnie w chwili obecnej o płace górników walijskich. Presja moralna całego społeczeństwa na właścicieli kopalni w kierunku zadośćuczynienia żądań górników jest bardzo silna. Niektóre organa prasy angielskiej czynią aluzje, że wzmian za nikłą płacę w kopalniach górnicy poświęcają swe życie. W tych warunkach należy się spodziewać ustępstw pracodawców na rzecz górników.

Guy de Pourtales

Paderewski kończy 72 lata

Wywiad z genialnym pianistą w jego ustronnej siedzibie

Udało nam się pozyskać oryginalny wywiad znanego literata francuskiego, Guy de Pourtales, z Mistrzem Ignacym Paderewskim. Rozmowa, będąca osnową artykułu, miała miejsce w pierwszych dniach b. m. — Redakcja.

Morges, we wrześniu.

Mijamy Morges, dość duże miasteczko, którego główna ulica jest wytyczona fontanami, otoczonymi geraniami, wzdłuż brzegów jeziora lemańskiego. Następnie skręcamy na prawo i idziemy pustą opłotowaną uliczką. Nagle z poza grupy potężnych kasztanów, wyłania się białoczerwona willa mego sąsiada: Ignacego Paderewskiego.

Jak wszyscy wielcy ludzie, nie pozwala mi długo czekać na siebie. Ze staroświecką uprzejmością, podsuwa mi fotel i częstuje mnie papierosem.

„Cieszę się bardzo z Pańskiej wizyty, drogi sąsiedzie!”

„A ja również jestem jeszcze bardziej szczęśliwy, że mogę Panu, tak jak corocznie, złożyć życzenia z okazji bliskiej rocznicy... urodzin.

„Al prawda! Jakżeż to dawno!”

— Piętnaście lat, drogi mistrzu. A prawie dwa razy tyle od czasu, gdy widziałem mistrza po raz pierwszy w życiu na scenie.

— Trzydzieści lat. Niechżeż mi to Pan opowie.

— Jest to jedno z moich najmilszych wspomnień z czasów młodzieńczych. Było to w pierwszych latach naszego stulecia. Uczyłem się języka niemieckiego w Karlsruhe. Przyjechał Pan do tej małej stolicy w tę szczęśliwą chwilę, gdy Mottl wraz ze swoim teatrem opodatkowali szkatule wielkiego księcia sumą odpowiadającą tej, jaką Republika wyznaczyła naszej operze paryskiej. Przyznam, że wywarł Pan wówczas na mnie piorunujące wrażenie, jak mówił Berlioz. Mistrz uśmiechnął się.

— To był ostatni mój koncert w Niemczech... Tak, to jest kraj, w którym nie mam szczęścia. Gdy byłem jeszcze młody, to nie chcieli mnie przyjąć jako pianisty. A ja sam uważałem się tylko za kompozytora. Pianistą zostałem przed 25 laty. Było to trochę późno. A raczej zbyt późno.

jak mówił największy wirtuoz Wiednia, sławny Leszetyński. Mimo to uczynił ze mnie niezgorszego wirtuozą i tylko dzięki jego staraniom, zostałem profesorem w Arasburgu. Lecz impresariowie niemieccy nie wróżyli mi początkowo żadnych sukcesów. Dopiero pewien Anglik, by użyć tu terminu sportowego, zaryzykował moje szanse. I gdy udałem się do Berlina na mój pierwszy koncert, byłem już związany na dłuższy czas z Londynem i Paryżem. Nie wybaczone mi nigdy w tym kraju „świszku papieru”, że nie cofnąłem swego podpisu.

— Niewatpliwie. Ponieważ tam właśnie odniósł Pan wspaniały triumf.

— Właśnie. W Berlinie grałem mój pierwszy koncert z towarzyszeniem orkiestry Filharmonji, którą dyrygował Bülow.

— Zięć Liszta?

— Tak. O nim myślę. Człowiek wiele wymagający wyznam to Panu, i który dał mi to odczuć. A wówczas gdy publiczność poznała jego kaprysy, nie pytała się: „Co on zagra dziś wieczór?” lecz „co się będzie działo wieczorem?” Próba generalna udała się znakomicie. Bülow i jego 3 tysiące słuchaczy, byli tak zadowoleni, że wieczór ten mogę uważać jako jeden z najbardziej wzruszających w mej karierze. Nazajutrz przyszedłem na koncert w dobrym humorze Bülow dyrygował uwerturą, która była w wstępie programu. Skoro tylko skończył, widziałem, jak wszedł do „foyer”. Po twarzy jego poznałem, że był zły. W rękę trzymał zegarek. Ponieważ opuściłem pierwsze minuty uwertury, zdawało się mi, że popełniłem zbrodnię. I że za to należała mi się surowa nauka. Zaledwie wykonałem pierwsze akordy mego „Concerto”, zauważyłem z przerażeniem, że ten nieomylny mistrz dyryguje na 4 takty, zamiast na trzy. Może Pan sobie wyobrazić jakie było zamieszanie wśród orkiestry. Coprawda orkiestra usiłowała dostosować się do nowego tempa, lecz pierwszy akord spostrzegł wszyscy i niepowodzenie było przesądzone. Grałem Chopina, Bülow, stojąc za moimi plecami, dostał nagle ataku kaszlu, a potem zaczął strasznie kichać i znowu dłuższy atak kaszlu, wreszcie opuścił swoje miejsce, wracając po drodze parę krzesel. Może Pan so-

bie wyobrazić stan moich nerwów na tym wieczorze i „pochlebstwa” krytyki. Nastąpiła grabia intryga, poparta przez odpalonego impresarię, który sądził, że w ten sposób zmusi mnie do cofnięcia kontraktu z Londynem i Paryżem. Lecz ja nie mam zwyczaju cofać się. Wyjeżdżałem później do Hamburga, gdzie książęta gościli nas w swych posiadłościach jak swych bliskich krewnych. Noga moja nie pozostała odtąd w Berlinie.

— Ciekawe, że Niemcy, mające słabość do ludzi odnoszących sukcesy, nie przypominały sobie nigdy później mistrza.

— Czyniono to wielokrotnie. Nawet w tej chwili, proponują mi najwyższe moje honorarium amerykańskie, bym oczarował Hitlera, który przepada za Chopinem, zdaje się tak samo jak za Wagnerem.

— Zgoda niemiecko - polska?

— Właśnie. To jest doprawdy piękny akord w dysharmonji i — według mnie — bez możliwego rozwiązania. Nie potrzebuje dodawać, że jako dawniejszy szef rządu nie pójdę do hitlerowców „robić polityki” przy pomocy fortepjanu.

Prezydent Paderewski przekłada do dnia dzisiejszego swoje pracowite ustronie w Morges nad stawem władzy. Pracuje nawet, jak za czasów Leszetyńskiego. Interesuje się książkami, które leżą w dużej ilości na stołach. Są to ostatnie nowości we wszystkich dziedzinach: biologia, ekonomia, polityka, podróże nawet nowości. Nie otwiera nigdy własnych biografii. Widzę właśnie książkę, która przyjął na 10-minutowej audiencji od pewnego dzielnego Amerykanina wówczas jeszcze, gdy stał na czele rządu polskiego. Z audiencji tej autor stworzył 700 stron, składających się z „autentycznych” zwierzeń mistrza. A oto druga książka, z której mistrz dowiedział się, że przestał interesować się polityką, ponieważ pani Paderewska zajmowała się nią za dużo. A ona poświęciła całe swoje życie pracy charytatywnej, kwiatom w cieniarni i ogrodom naszego gospodarstwa w Kalfornii.

— Tak to widzi Pan, stwarza się i stwarza się zawsze będzie historie.

W wywiadzie powyższym zająłem się Paderewskim jako muzykiem, a nie jako mężem stanu. Bo przecież wielcy mężowie przechodzą, a muzyka zostaje. A przynajmniej trzeba, że nie byłoby Polski bez Chopina i bez Paderewskiego. Gdy Rosja, Austria i Prusy zagarnęły ziemie polskie zapomnieli zniszczyć duszę polską. Chopin skupił ją w swoich balladach, preludjach, etiudach, mazurkach i polonezach. Ona była pieczęgowana przez trzy czwarte wieku w poezji.

Pewnego dnia narodził się z tego wolny orzeł biały. Tym cudem była Polska zmartwychwstała. Pod palcami artysty zebrał się wielki skarb, a ojczyzna przetrwała dla zapomnianych serc, postać człowieka. Gdy stare, wiejskie dzwonnice francuskie wydzwoniły zwycięstwo francuskie w 1919 r., odpowiedział im dzwonnicy kościoła warszawskiego, gdzie spoczywa czujne serce Chopina. Jest to nie tylko baśka z Tysiąca i jednej nocy ale i przypowieść niejaką. Albowiem po roku rządów wrócił mistrz do swych sadów, gajów i swego ukochanego jeziora, koło małej helweckiej miejsciny, która nadała mu obywatelstwo honorowe. Można z tego wyciągnąć sens moralny, jakby się pragnęło. Lecz to jest zbyt banalne, bezcelowe. Ja, osobiście, chcę widzieć w tym prawym starcu tylko Mistrza, który świeci dziś 72-lecie swych urodzin. Mistrza i Wirtuozą wiernego muzyce, która ukochał, wierne ludzkiemu posłannictwu, które wiał na swoje barki, wiernemu wreszcie wspomnieniu swojej żony, przeżywającej dzisiaj w boskich siedzibach. Albowiem Orfeusz nigdy nie uwierzył iż na zawsze stracił Euridyke.

(Przedruk, nawet częściowo, wzbroniony).

Powódź w Indiach

Rzeka Ganges i szereg jej dopływów wylały. Powódź przewala olbrzymie rozmiary. Zaalanych zostało 650 kilometrów kwadratowych. Zniszczone zostały wsie w liczbie około 300, woda zniszczyła ponad 7 tysięcy domów. Liczba ofiar powodzi przenosi 100 tysięcy.

Równocześnie szerzy się w Indiach epidemia cholery. W ubiegłym tygodniu zmarło na cholere przeszło 7 i pół tysiąca osób.

Nasze wędliny i konserwy zdobywają świat

Eksport przetworów mięsnych z Polski posiada doniosłe znaczenie nie tylko dla rzemiosła rzeźniczo-wędliniarskiego. Jest to zagadnienie niezmiernie ważne i dla rolnictwa, szczególnie dla drobnych gospodarstw włościańskich, zajmujących się hodowlą trzody chlewnej. Gdyby przyszło zmniejszyć jej ilość byłoby to równoznaczne z dalszym pogłębieniem niedociągnięć rzesz włościańskich, czemu rząd, jak i samorządy gospodarcze przeciwdziałają z wielkim wysiłkiem energii i pieniędzy.

Eksport przetworów mięsnych, w ścisłym tego słowa znaczeniu, rozpoczął się bardzo niedawno, zaledwie przed czterema laty. Przedwojenny bowiem eksport z Krakowa do Wiednia, z Warszawy do Moskwy, z Poznania do Berlina, był wewnętrznym w obrębie państw zaborezych; ówczesny producent wędlin nie był eksporterem, nie sprzedawał towarów zagranicę, nie załatwiał formalności celnych, nie przewoził dokumentów załatwiania do banku zagranicznym, jeżdżąc słowem — nie dokonywał żadnej z czynności eksportowych. Niemniej stwierdzić wypada, że jakoś tych artykułów znalazła uznanie na rynkach zbytu.

Z tych to przedwojennych czasów pozostała np. na rynku austriackim wyrobiona marka kielbasy krakowskiej, która jest polską specjalnością.

Powodzenie eksportu zależy w wysokim stopniu od dobrych traktatów handlowych. Niestety przetwory mięsne nie stanowiły, w naszej pierwszej fazie zawierania traktatów handlowych artykułu, dla którego nasze delegacje handlowe starały się o uzyskanie koncesji od innych państw.

Po wojnie zaczęły wszystkie państwa stosować politykę samowystarczalności aprowizacyjnej, dlatego popierały swoje własne rolnictwo i odgradzały się wysokim murem ceł i innych utrudnień w stosunku do środków żywności, pochodzących z zagranicy. Tendencja ta istnieje i dzisiaj, a nawet wzmacnia się coraz więcej. Ten prąd jest zrozumiały z tego powodu, że wszystkie państwa pamiętają wielkie trudności aprowizacyjne i cierpienia swej ludności podczas ostatniej wojny światowej.

Ale nie tylko państwa bliższe i dalsze, z którymi zawieraliśmy traktaty handlowe, niechętnie dopuszczały przywóz naszych środ-

ków żywnościowych. Bodajże jeszcze ważniejszą przyczyną była nasza własna polityka gospodarcza, którą możemy nazwać prokonsumencką, a która polegała na tem, że pomni niedostatku aprowizacji ludności podczas wojny, staraliśmy się zapewnić jak największą ilość środków żywności po niskich cenach naszemu robotnikowi, wychodząc z tego założenia, że niskie koszty utrzymania doprowadzą do taniości robocizny, a więc do taniości naszej produkcji przemysłowej, którą spodziewaliśmy się eksportować na większą skalę. Nic więc dziwnego, że nasze delegacje handlowe nie starały się o przywileje dla eksportu środków żywności, skoro kontrahent zagraniczny tego przywileju nie chciał uznać, a krajowa polityka głosiła, że eksport środków żywności — jest zbrodnią, skoro te środki żywności były zakazane do wywozu, albo też ich wywóz był hamowany przez wysokie cła wywozowe. Dzisiaj eksport środków żywnościowych już nie jest zbrodnią, przeto odwołujemy się do sumienia i obowiązku narodowego. Niestety, złe traktaty handlowe, zawarte w warunkach powyżej opisanych, stanowią obecnie przeszkodę nie do pokonania.

Mimo tak niekorzystnego dla eksportu przetworów mięsnych, mamy do zanotowania fakt rozpoczęcia tego eksportu i zdobywania rynków tak trudnych, jak: amerykański, chiński, oraz rynki afrykańskie. Jest to rezultat celowej, konsekwentnej, wyłożonej pracy miarodajnych czynników, w pierwszym zaś rzędzie Państwowego Instytutu Eksportowego, który w początkach roku 1930 doprowadził do zorganizowania Polskiego Związku Wytwórców i Eksporterów Wędlin i troskliwą opieką czołzył pionierską pracę tego Związku. Związek zgrupował w sobie całe eksportowe przetwórstwo mięsne poza bekoniarstwem, ruszył z miejsca wytwórstwo konserw mięsnych, przyczynił się w bardzo wydatnym stopniu do zahamowania przywozu zagranicznych tłuszczy wieprzowych, a nawet dał impuls do poprawienia rodzimego wytwórstwa ekstraktów mięsnych, za które niepotrzebnie płacimy blisko 2 miljonowy ha-racz roczny.

W tej dziedzinie zrobiło się w Polsce bardzo wiele. Mimo wszystko, wiele jeszcze zrobić można. Należy to w pierwszym rzędzie do robotników samych.

Okręt-pułapka

Jak walczą na wodach morza chińskiego z plagą piratów?

Na południowych wodach morza Chińskiego grasują, jak dawniej tak i teraz, bandy pirackie, które nie wahały się przed atakiem na większe nawet parowce pasażerskie i towarowe, płynące pod flagą nie tylko chińską, ale i obcą. Plaga piracka daje się tak we znaki amatorom, kupcom, i podróżnym, straty są tak wielkie, że pomyślano wreszcie o sposobie przeciwdziałania skutecznego, nie odwołując się do pomocy okrętów wojennych, gdyż trudno, aby przy wielkim ruchu na liniach morskich, każdy statek mógł być eskortowany przez torpedowiec czy kanonierkę.

Pomysł wyszedł z Szanghaju, a wykonanie statku powierzono stoczni w Glasgow, gdzie w tych dniach odbyła się uroczystość spuszczenia na morze kadłuba „Hai-Heng”.

„Hai-Heng” przeznaczony został do przewożenia pasażerów, poczty i towarów na linii Szanghaj-Hongkong, gdzie napady korsarskich statków są prawie na porządku dziennym. — Nowy okręt wybudowany jest tak, aby mógł stawić czoło wszelkim atakom piratów. Pod pokładem np. znajdują się ukryte, wysuwane ściany metalowe, które po naciśnięciu guzika z kabiny kapitana

wysuwają się automatycznie do góry i przedzielają w ten sposób pokład na kilka odrębnych, odseparowanych od siebie kompartymentów.

Napastnicy zostają rozbici na grupy, odseparowani murem żelaznym jedna od drugiej, załóżdże będzie zatem łatwiej dać sobie radę z podzielonym i rozprószonym przeciwnikiem.

Kabina radioiskrowa, o posiadanie której zabiegają zawsze piraci, aby przeszkodzić załodze w skomunikowaniu się ze światem za pomocą sygnałów SOS, zabezpieczona została pancernym ochronnym, potrójnymi drzwiami, które się zamykają automatycznie na sygnał, dany z kabiny kapitana. Wreszcie w rozmaitych punktach strategicznych pokładu umieszczono szereg hydrantów, połączonych z kotłami parowymi. Jedno naciśnięcie guzika wystarczy, aby z kilkudziesięciu hydrantów zaczęły buchać na pokład silne strumienie wrzącej pary. Słowem zastosowano poza uzbrojeniem załogi w bomby gazowe i broń palną, wszystkie nowoczesne wynalazki obronne, które mają zabezpieczyć pasażerów „Hai-Henga” szczęśliwą podróż i powrót do pieleszy domowych w stanie nieszkodzonym.

Salomonowy sąd

W pewnym mieście Syrii mieszkali przed dawnymi laty dwaj bracia. Nazywali się Ali ben Hussein i Omar ben Hussein, byli bliźniętami tak podobnymi do siebie jak dwa jaja. Ich stan majątkowy nie pozwalał na trzymanie haremu. To też Omar nie ożenił się wcale, zaś Ali posiadał tylko jedną żonę, która zatruwała mu życie, czyniąc piekło z nocy i dni, w szczególności z dni.

Gdy wybuchła wojna obaj musieli się zaciągnąć, aby pokonać wroga. Wraz z innymi opuścili miasto, poczem przez wiele miesięcy nie było żadnych wiadomości od nich.

Wreszcie wojna się skończyła, żołnierze — o ile nie poległ, lub nie dostali się do niewoli — wracali jeden po drugim do domów. Sulejka, żona Aliego, czekała codziennie u wrót miasta na męża. Gdy go wkońcu urzała w tłumie innych, pobiegła radośnie na jego spotkanie, objęła za szyję i obrzuciła pieśczołami, ciesząc się, że wrócił i wyrzucając, że tak długo pozwolił jej czekać. Ale przybysz łagodnie uwolnił się z objęć i wyjaśnił, że zachodzi pomyłka, ponieważ nie jest Alim, lecz Omarem, jej szwagrem, t. j. bliźniaczym bratem jej męża.

Rozczarowana Sulejka znów czekała pod bramą miejską, aż wreszcie wśród ostatnich maruderów spostrzegła swego małżonka. Przyjęcie było teraz mniej słodkie, niż za pierwszym razem, kiedy cała jej kłiwosć poszła na marne. Obrzuciła przybywającego gradem wyrzutów, że tak długo nie wracał, podczas gdy inni mężowie dawno już są przy swych żonach. Ale i ten przybysz zapewnił stanowczo, że nie jest Alim, lecz Omarem ben Hussein, że nie posiadał nigdy żony i że w żadnym razie — gdyby chciał sprowadzić sobie do domu małżonkę — wybór jego nie padłby na swarliwą Sulejkę.

Ponieważ żaden z braci nie przyznawał się do imienia Ali, przeto sprawa dostała się przed oblicze sędziego, który miał na zasadzie prawa i sprawiedliwości rozstrzygnąć, który z braci jest mężem Sulejki.

Całe miasto przybyło, aby usłyszeć rozstrzygnięcie i wszyscy cisnęli się do sędziowskiego fotela w niesłychanej ciekawości rozpoznania który jest Alim a który Omarem. Niestety, wszelki wysiłek okazał się daremny. Obaj mieli jednakową postać, twarz i głos, a nawet najintymniejsze szczegóły, które Sulejka przytaczała, jako dowód, okazały się identyczne u obu.

Wówczas sędzia postanowił uciec się do wybiegu. Zwolnił obydwu i oburzony zwrócił się do niewiasty:

— Ty jesteś winna! — orzekł. — Jakże złą musisz być kobieta, skoro twój mąż zdecydował się raczej porzucić swe imię, dom i majątek, aniżeli żyć w pobliżu ciebie. Celem odstraszenia przykładowo dla wszystkich jedz domowych, skazuje cię na rozstrzelanie.

— Niech żyje sprawiedliwy sędzia! — zawołał jakiś głos wśród widzów.

— Patrz Sulejko, oto twój małżonek. Z pomocą Allaha znaleźliśmy przecież prawdziwego — powiedział sędzia. Zaś wszyscy obecni potwierdzili trafność jego sądu — nawet Ali ben Hussein.

Mordercy Garnarczówny ponownie przed sądem

Kraków (PAT). Wczoraj przed sądem okręgowym karnym rozpoczęła się ponownie rozprawa przeciwko Władysławowi Bobrzeckiemu, Schenkirykowi i Dońcowi, oskarżonym o zamordowanie służącej Garnarczówny. Po wprowadzeniu na salę rozpraw oskarżonych, przystąpiono do sprawdzenia generaljów, poczem odczytano akt oskarżenia. Prokurator oskarża J. Dońca, Władysława Bobrzeckiego i Kazimierza Schenkiryka o to, że w dniu 14 maja 1934 roku umyślnie zabili śp. Garnarczówną w ten sposób, że Dońca i Schenkiryk dusili ją rękami za szyję a Bobrzecki zacisnął jej na szyję pętlę zroh'oną z płaszcza lekarzkiego, poczem wszyscy 3 zrabowali dr. Józefowi Nuessenfeldowi gotówkę w 20-dolarówkach złotych oraz biżuterję, łącznej wartości około 90 000 zł. Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zarządził kilkuminutową przerwę, poczem obrońca dr. Hofmohl - Ostrowski zgłosił wniosek, domagający się zwrócenia aktu oskarżenia prokuraturze, celem poprawienia względnie zmiany prawnych konsekwencji aktu oskarżenia. Trybunał po naradzie wniosek odrzucił.

Tajemnica grobowca

Powieść sensacyjna

12)

— Wozilem, pana i panią na ulicę Eugenji.
— Kiedy to było?
— Przyjechałem do Sant-Mandé o wpół do siódmej, czy o siódmej.

— I wysadziwszy tych pasażerów zabraliście jednego z owych dwóch mężczyzn.

— Nie, znacznie później. Pojechałem dalej, spodziewając się, że może mi się uda zabrać kogo do Paryża. Zziębłem potężnie, pić mi się chciało, a im więcej człowiek nie, tem większe ma pragnienie. Jak wiadomo panu sędziemu. Dostałem na wódkę dwadzieścia powiedziałem więc sobie, że mogę się uraczyć. Przyjechawszy przed „Kratę zieloną”, restauracją przy rogotce Tronowej zobaczyłem przed bramą dwie karetki i pomyślałem sobie: Są tu koledzy, to musi tu być jakie wesele, albo zabawa... może też człowiekowi nie będzie potrzeba wracać samemu. Więc stanąłem za innymi karetkami i wszedłem do restauracji. Dwóch moich kolegów fetowało się tam. Jeden był mi znajomy, czekali na towarzystwo które zajądało pod „Kratą zieloną”. Trudnoż być między kolegami niegrzecznym, ha! traciłem z nimi, siedliśmy razem na partyjkę w „zanybara”.

— W co takiego?
— Tak my nazywamy grę w kości.
— Więc z pod „Kraty zielonej” zabraliście pierwszego pasażera?

— Ależ nie z restauracji. Było ot tak: Graliśmy sobie i piliśmy we trzech. Czas schodził prędko. Język mi się już trochę płał, a w oczach mi się dwoiło. Szóstkę brałem na dwunastkę a jedynkę za czwórke. Ale mi się szczęściło!... Nie chciałem wstać od gry, kiedy właściciel restauracji, który już zamykał, powiedział: „Czy kto nie chce pasażera odwieźć?” „Ja!” odezwałem się. Pasażer pokazał się we drzwiach i krzyknął: „Prędzej, bo mi spieszo!”

— O której to było godzinie? — zapytał sędzia.

— O północy, a przynajmniej w tym czasie. Partyjka długo trwała.

— Możecie mi opisać tego pasażera?
Cadet skrzywił się szpetnie.

— Opisać?... — powtórzył — będzie to może trochę za ryzykowne. Niech pan sędzia pomyśli tylko, żem sobie porządne podpił, nie mówiąc już o tem, że miał szal do ćwierć twarzy, kapelusz naciśnięty na oczy, a kołnierz od paltota założony na uszy. Na takie zimno, to bardzo naturalne, nieprawdaż?

— Więc nie widzieliście tego mężczyzny?
— Przepraszam, widziałem, że wygląda

młodo, że ma włosy jasne, faworyty jasne i takie wąsy, a na nosie binokle.

— Porządnie był ubrany?

— Jak elegant. Rzeki do mnie: „Biorę was na godziny.” — „Dokąd pojedziemy?” zapytałem. — „Na kolej Północną, ale prędzej, jadę po jednego z przyjaciół, który przyjechał ma pociągiem o godzinie pierwszej.”

— „Niech pan siada” odpowiedziałem. Galepina — to mój koń, wskrobałem się na kozioł i pojechałem na kolej Północną... W głowie mi się porządnie męciło, w oczach stawały świczkki, ale pasażera dowiozłem...

— Czy właściciel restauracji widział tego pasażera, jak myślicie, uważnie mu się przypatrzył?

— Tego nie umiem powiedzieć.

— O której godzinie przyjechaliście na kolej?

— Trzy kwadransy na pierwszą. Wiem dobrze, bo spęjrzałam na zegar.

— Co robił wasz pasażer, kiedyście przyjechali na kolej? — spytał sędzia śledczy.

— Wysiadł z karetki, poszedł do sali, gdzie się czeka na przyjazd podróżnych. O pierwszej zagwizdała lokomotywa. Potem za minutę pasażer mój wrócił z drugim mężczyzną, wsiedli oba do karetki i wtenczas, jak już panu sędziemu mówiłem, kazał mi pojechać na ulicę Montorgueil.

— Możecie opisać drugiego pasażera?

— O! nie. Cały się okrył ogromnym szalem białym, tak, że mu twarzy nie było widać. Jedno tylko pamiętam.

— Cóż takiego?

— Lewą rękę miał na temblaku.

— Wiecie to napewno? — zapytał żywo de Gibray...

— Na pewno.

— Dobrze i mam jeszcze zadać wam kilka pytań. Postarajcie się zebrać swe wspomnienia, a przedewszystkiem mówcie otwarcie.

— Ja też otwarcie mówiłem dotąd — odpowiedział woźnica z miną pełną godności — nie kłamie wcale, i dzięki Bogu, nie mam po co kłamać. Jeżeli sobie podpiję, na tem tylko moja kieszeń cierpi, a to nie przeszkadza być uczciwym człowiekiem i dobrze powozić. Niech pan sędzia zapyta mego pana.

— Pijaństwo bardzo brzydki nałóg, robiący z człowieka bydlę i radzę wam bardzo poprawić się, ale surowe napomnienie daję wam w tym względzie, przyznaję, jak najzupełniej, że z was człowiek uczciwy, o czem zresztą wszyscy tu mówią, a o czem ja także dotychczas nie mam prawa wątpić.

Cadet zaczerwienił się jak rak.

— Pan o mnie tak mówi, to mi pochlebia — szepnął — dziękuję panu.

— Proszę was przypomnieć sobie tylko dobrze. Kiedyście przyjechali na ulicę Montorgueil, zadzwoniono na was, ażebyście stanęli przed hotelem, jak to przed chwilą mówiliście?

— Tak panie sędzio.

— Czy obaj pasażerowie wysiedli?

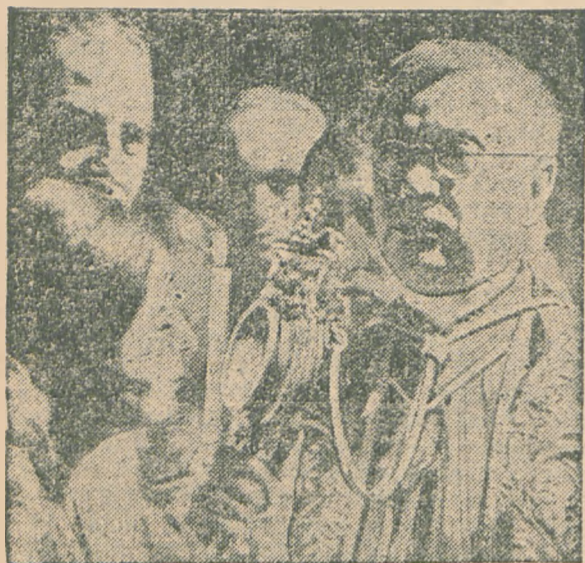
— Musieli wysiąść, kiedy przyjechaliśmy przecie.

— Czyście widzieli, jak wyszli z karetki?

— Nie, ale to wszystko jedno, jesteśmy pewni, że wyszli.

— Nie zupełnie was rozumiem. Wytlumaczcie to lepiej. Czy byliście tak pijani, żeście nie mogli widzieć, jak z karetki waszej wysiadło dwóch ludzi?

(Ciąg dalszy nastąpi)



CUD KRWI ŚW. JANUAREGO.

Ostatnio w Neapolu odbyła się procesja w czasie której nastąpiło cudowne przemienienie się w stan płynny krwi św. Januarego. Na zdjęciu widzimy monstrancję zawierającą ampułkę z krwią św. Januarego.

Giędy

Cedula giełdy zbożowej w Poznaniu

Żyto 1355 tonn par. P.	17,75	
Żyto 45 tonn par. P.	17,70	
Żyto 15 tonn par. P.	17,60	
	17,50	17,75
Pszenica	18,00	18,50
usposobienie słabe.		
Jęczmień browarowy	21,—	21,50
Usposobienie stałe.		
Jęczmień 690—690 g/l	18,00	18,50
usposobienie słabe.		
Owies 75 tonn par. P.	18,15	
Owies 15 tonn par. P.	18,65	
	18,—	18,25
usposobienie spokojne.		
Mąka żytnia I gat. 0-55% wł. w.	23,50	24,50
Mąka żytnia I gat. 0-65% wł. w.	22,—	23,—
Mąka żytnia II gat. 55-70% wł. w.	17,50	18,50
Mąka pszenna g. IIB 70-75% wł. w.	15,50	16,—
Mąka żytnia razowa 0-95% wł. w.	19,50	20,50
Mąka pszenna gat. IA 2-20% wł. w.	33,—	36,—
Mąka pszenna gat. IB 0-45% wł. w.	31,—	31,50
Mąka pszenna gat. IC 0-55% wł. w.	30,—	30,50
Mąka pszenna gat. ID 0-60% wł. w.	29,—	29,50
Mąka pszenna gat. IE 0-65% wł. w.	28,—	28,50
Mąka pszenna gat. IIA 20-55% wł. w.	27,—	27,50
Mąka pszenna IIB 20-65% wł. w.	26,50—	27,—
Mąka pszenna gat. ID 45-65% wł. w.	24,—	24,50
Mąka pszenna gat. IIP 55-65% wł. w.	20,50	21,—
Mąka pszenna g. IIIA 65-70% wł. w.	18,50	19,—
Mąka żytnia posł. ponad 70% wł. w.	15,50	16,50
Otreby żytnie przemiatu standart	11,75	12,75
Otreby pszen. grube przem. stand	11,25	11,75
Otreby pszen. śred. przem. stand	10,50	11,—
Rzepak zimowy	42,—	43,—
Rzepak zimowy	41,00	42,00
Słone lniane	45,—	47,—
Gorzecza	43,—	55,—
Groch Wiktorii	41,00	45,00
Groch Folgeri	32,00	35,00
Ziemniaki ładalne	2,75	3,25
Ziemniaki ładalne fabr. za kto		14
Słoma pszenna luzem	2,50	2,70
Słoma pszenna prasowana	3,10	3,30
Słoma żytnia luzem	3,—	3,25
Słoma żytnia prasowana	3,50	3,75
Słoma owsiana luzem	3,25	3,50
Słoma owsiana prasowana	3,75	4,—
Słoma jęczmienna luzem	2,20	2,70
Słoma jęczmienna prasowana	3,10	3,50
Siano zwykłe luzem	7,75	8,25

Ogólne usposobienie spokojne.

Trancakcje na odmienionych warunkach: żyta 3340 ton, pszenicy 37 ton, jęczmienia 475 ton, owsa 105 ton, maki żytniej 44 ton, maki pszennej 32,8 ton, otrab żytnich 180 ton, otrab pszenicznych 35 ton, otrab jęczmiennych 15 ton, gorzycy 8 ton, grochu Wiktorii 60 ton, rzepaku 22 ton, wyki 10 ton, naslon 0,75 ton, koniczyzny czerwonej 1,45 ton, makucha słonecznikowego 15 ton, ziemniaków łalanych 30 ton, ziemniaków fabrycznych 1810 ton

Poznań, dnia 26 września 1934 r.

Radio

Czwartek, dnia 27 września 1934.

Poznań 6,45 Audycja poranna; 7,50 Koncert reklamowy; 7,55 Zycie kultur art. i społeczne Poznania; 11,57 Svenil czasu — hejnał z wieży Marij.

12,03 Wiadom. meteorol.; 12,05 Codzienny przegląd prasy polskiej; 12,10 „Jak kujawiak — ty kujawiak” — pogad. dla dzieci młodszych z muzyką i piosenkami (Warszawa); 12,30 Muzyka lekka z płyt; 13,00 Dziennik południowy; 13,05 „Z rynku pracy”; 13,10 Dalszy ciąg koncertu muzyki lekkiej z płyt; 15,30 Wiadom. o eksporcie polskim; 15,35 Przegląd giełdowy; 15,45 Godzina muzyki lekkiej; 16,45 Kurs elem. języka franc.; 17,00 Teatr wvobrazni — nadaje zradiofonizowana tragedie Szekspira pt. „Hamlet”; 18,15 „Z nad krawędzi” (Gawęda Brata Cezarego na temat: „Kino”); 18,25 Skrzynka rolnicza; 18,40 Recital skrzypcowy Stelli Dorthheimer (Kraków); 19,00 „Co czytać?”; 19,15 Pieśni w wyk. Ignacego Dygasa (Warszawa); 19,35 Pogadanka aktualna; 19,50 Wiadomości sportowe (Warszawa); 19,55 Wiadomości sportowe Poznania; 20,00 „Współczesny taniec jazzowy” (Warszawa); 20,30 Koncert polskiej muzyki ludowej (Warszawa, transm. do Berlina); 21,15 Dziennik wieczorny; 21,25 Jak pracujemy w Polsce? 21,30 Muzyka z płyt; 21,45 Odczyt pt. „Przyczyny wynierania inteligencji”; 22,00 Koncert reklamowy; 22,15 Koncert (Warszawa); 23,45 Odczyt w języku ang. pt. „Sporty w Polsce”; 23,00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotniczej; 23,05 Muzyka tan.

Kronika miejscowa

Czy rolnicy doceniają wartość nauki gospodarczej?

wrzesień

27

czwartek

Kalendarz rzymsko-kat.
Czwartek Damjana M. m.
Piątek Waclawa Kr. M.

Kalendarz słowiański
Czwartek Wolimira
Piątek Waclawa ś.
Słońce wschód: 5.29
Zachód: 17.27
Księżyc wschód: 19.06
Zachód: 11.19

Dyżur nocny z środy na czwartek pełni
A. Karpowicz, ul. Koszarowa 30 (tel. 286).
Apteka pod „Aniołem” Rynek (tel. 7).

Kino Apolla: „Tańcząca Wenus”.
Kino Corso: „Ordynans”.

RUCH LUDNOŚCI

Zestawienie w dniu 25 września 1934 r.:
Śluby: pomocnik kancelaryjny Walenty Boddyl z Stanisławą Łęcką, oboje z Ostrowa;
księgowy Józef Chmielecki z Mariją Barbarą Tomczakówną, oboje z Ostrowa.

W dobie obecnej wszystko nastawione jest na drobne rolnictwo tę najistotniejszą podstawę życia gospodarczego Państwa. Cała troska Rządu i czynników społecznych skierowana jest na front pomocy rolnictwu. Niestety tylko sam rolnik bierze bardzo mały udział w tem wzmaganiu się o podniesienie dobrobytu wsi. Czekają zmiłowania, dają się nabierać przez różnych przypadkowych proroków, przepowiadających lepsze czasy, narzekają na wszystko i wszystkich tylko sami nie chcą nic zrobić, aby w tych nawet ciężkich czasach pomóc sobie samemu.

Mamy tu na myśli podniesienie wartości produkcji przez odpowiednie nastawienie rolnika na możliwości osiągnięcia najlepszych wyników przy minimalnym wkładzie. Chodzi o umiejętne wykorzystanie swojej gleby, czy hodowli do możliwości zbytu i umiejętnej kalkulacji produkowanych płodów.

Doniosłą rolę w poprawie gospodarczej naszej wsi odegrać może i powinna szkoła rolnicza, do której niestety zaledwo nieznaczny odsetek włościan posyła swoich synów. Coprawda nasza szkoła rolnicza, nie mając własnego gmachu nie mogła sprostać zadaniom jakie spełnić powinna, niemniej jednak w ubiegłym roku wypuściła kilkunastu młodych rolników, którzy stosując praktycznie nabytą wiedzę już dziś odczuwają zbawienne skutki racjonalnej gospodarki.

Obecny rok szkolny przedstawia się już znacznie korzystniej, bowiem dzięki niestrudzonemu zabiegom dyrektora szkoły p. Wyrzykowskiego, szkoła rolnicza rozpocznie nauki we własnym gmachu szkolnym. Chcąc orjentować naszych czytelników w jakich warunkach odbywać się będzie nauka w nowym roku szkolnym, który rozpocznie się dnia 3 listopada, składamy wizytę p. dyr. Wyrzykowskiemu i zastajemy go zapracowanego wśród gruzów wynikłych z przeprowadzki.

Uprzejmy gospodarz z całą gotowością dzieli nam informacji. Znajdujemy się w dawnym gmachu fabryk „Ostrowit” przy ul. Leszewskiej 10, obecnie nowej siedziby szkoły rolniczej. Pod energiczną ręką p. inż. Wyrzykowskiego dawniej zaniedbany gmach czyni nabierać rumieńców. Front gmachu jest w stadium odnawiania, wewnątrz zaplanowano instalację elektryczną, a obecnie trwa już odnawianie sprzętu szkolnego, uzupełnienie ławek i t. p. Nauka odbywać będzie się w dwóch przestronnych widnych sa-

lach, obok znajdować się będzie laboratorium, pomoce naukowe i świetlica dla młodych rolników. Nawet piwnice zostały wykorzystane, gdzie będą mieścić się warsztaty potrzebne dla rolnictwa. Szczupły ogród również zostanie planowo wykorzystany na część dekoracyjną i użytkową, obrazującą jak powinno w gospodarstwach wyglądać obejście.

Skolei przychodzimy do omówienia spraw dotyczących warunków pracy nauczycielstwa i prowadzenia administracji i ku naszemu wielkiemu zdziwieniu dowiadujemy się, że szkoła nie dysponuje najprymitywniejszymi akcesorjami biurowymi. Wszelka korespondencja, okólniki, sprawozdania sporządzane są odręcznie, gdyż szkoła nie posiada maszyny do pisania. Oczywiście skutkiem tego rozmach w pracy cierpi na tem, bo trudno odręcznie wykonać w terminie nieraz kilkadziesiąt egzemplarzy jakiegoś okólnika, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że wszelkie te sprawy w imię dobra szkoły wykonuje p. dyr. Wyrzykowska, bo szkoła nie ma budżetu na opłacenie sekretarki.

W tej sprawie mogłyby nasze czynniki samorządowe przyjść z pomocą, gdyż wydatek na najniezbędniejsze potrzeby biurowe możnaby wykroić powiedzmy na przykład z budżetu przysposobienia rolniczego.

Pozatem dowiadujemy się, że wizytacje absolwentów odbywają się na rowerach, a częstokroć i pieszo, wobec tego łatwo sobie wyobrazić przemęczenie nauczycielstwa, jeśli się zważy, że czasem trzeba w ciągu dnia zrobić 60 km. rowerem.

Następnie zapytujemy o frekwencję na nowy rok szkolny.

— Niewątpliwie — mówi p. dyr. Wyrzykowski, — że ten rok będzie znacznie lepiej obsesany jak poprzedni, niemniej jednak jest to jeszcze znikomą ilość słuchaczy, jaka powinna znaleźć się w naszej szkole, temwięcej, że nie może być mowy tu, iż opłaty szkolne uniemożliwiają posyłanie do szkoły, gdyż opłata miesięczna wynosi tylko zł. 6,— i tę kwotę każdy średnio-zamożny gospodarz mógłby poświęcić. Poprostu brak zainteresowania się nauką leży w nieorientowaniu się chłopca z korzyści jakie może w przyszłości czerpać z nabytej wiedzy.

Tutaj mają bardzo wdzięczną rolę i pole do popisu wszelkie organizacje społeczne, przelamywać szkolowstręt, gdyż w wiedzy rolniczej leży przyszłość naszej wsi.

Nieszczęśliwy wypadek motocyklowy

W ub. niedzielę jechał motocyklem szosą prowadzącą z Roszek do Koźmińca, pow. krotoszyńskiego p. Wenderski, kierownik elektrowni w Sulmierzycach. Jako pasażerkę miał z sobą p. Schenfeleinową, dentystkę z Odolanowa. W pewnej chwili zmuszony był wyminąć furmankę handlarza Tuszyńskiego z Sulmierzyc. Po wyminięciu tejże wpadł motocykl p. Wenderskiego z niewiadomych bliżej przyczyn do rowu. Nadbiegł więc niezwłocznie z pomocą Turzyński, który stwierdził, że p. Wenderski i p. Schenfeleinowa odnieśli bardzo poważne okaleczenia. Udał się więc do najbliższego telefonu i doniósł o wypadku szpitalowi w Krotoszynie. Karetka szpitalna zabrała nieszczęśliwych motocyklistów, u których stwierdzono złamanie lewych nóg i ogólne potłuczenie.

Policja prowadzi dochodzenia kto ponosi winę spowodowania wypadku.

DANCING - BRIDGE Z. P. O. K.

Podajemy do wiadomości członkiń Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i sympatyków, iż nasz „Dancing-Bridge” w miesiącu październiku nie odbędzie z powodu „Misji Parafialnej”.

Zarząd Z. P. O. K.

ZEBRANIA.

K. P. W. Sekcja Pań. Zebranie informacyjne w sprawie urządzenia kursu robót ręcznych, odbędzie się w środę 26 bm. o godz. 20-tej w świetlicy K. P. W.

Z KRAJU

Małopolska pod znakiem nieurodzaju.

Z województw lwowskiego, stanisławowskiego, a szczególnie tarnopolskiego dochodzą niekorzystne wieści, dotyczące się zbiorów tegorocznych.

Według danych, zebranych przez wydział rolny urzędu wojewódzkiego w Tarnopolu, nieurodzaj sięga 50 procent normalnych zbiorów i objął około 200 tysięcy ha, czyli 50 proc. normalnego obsiewu ozimin. W niektórych powiatach pewne przestrzenie przeorano do 80 procent. Straty wskutek gradobicia były bardzo duże. Cały tegoroczny zbiór żyta musi być traktowany, jako zapas ziarna na nasienie i częściowo na prowizję miast.

Ilość żyta potrzebnego na zasiewy w jesieni tego roku, obliczona jest na 100 wagonów.

Od 1. 10. 1934 przyjmujemy zapisy na

Tani

kurs samochodowo-motocyklowy, który będzie przeprowadzony według programu zatwierdzonego przez Kuratorium całkowicie w Ostrowiu. Zniżki dla członków Związku Strzeleckiego K. P. W. DO. 577

Koncesjonowane Kursy Kierowców Samochodowych

„Warsam”

Ostrów, Śienkiewicza 1.



DO SZKOŁY

- Teki szkolne 0.85
 - Torby szkolne 1.50
 - Teki skórzane 4.75
 - Piórnik 0.50
 - Parasole szkolne, torbki damskie, koszyki do szycia Manicure Własna pracownia
- WIKTOR CZYSZ**
Poznań, ul. Szkołna 11
naprzeciw Szpitala
3053

**Reklama
dźwignią
handlu**

BAR RYNEK 6 BAR
Smaczne **OBIADY** z 3 dań
80 groszy

HEMOROIDY

należą do cierpień wyjątkowo dokuczliwych i denerwujących często zmuszają chorego do pozostawania w łóżku, gdy utrudniają ruchy i odbierają chęć do pracy

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłaniom i daje możliwość swobodnego poruszania się

Tylko czopki Magistra Wolskiego „Kastanol” jedyne zawierające składniki roślinne między innymi Kasztanowiec Indyjski, który był stosowany przeciw hemoroidom nawet w starożytności dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych: usuwają krwawienie, swędzenie, zmniejszają obrzęki, kują bóle wyróżniając się zarazem swym łagodnym działaniem

Czopki „Kastanol” do nabycia w aptekach drogeriach lub w wytwórni Mgr Wolski, Warszawa, ul. Żłota 14. Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie

Czopki roślinne „Kastanol” stanowią najracjonal-

ZAKUPY JESIENNE

następczą częstokroć dużo kłopotu. Najgłówniejszym zadaniem będzie wybór firmy, w której zakupy skutecznie należy. Klienci Domu Handlowego F. Woźniak mają zadanie ułatwione. Bardzo przystępne ceny, a imponujący wybór doborowych towarów i fachowa, solidna obsługa gwarantują dobry zakup. Uprzejmie polecamy specjalności obecnego sezonu:

**Materiały damskie na płaszcze, kostjumy i suknie.
Materiały męskie i wszelkie dodatki. Futra
i wszelkie skóry futrzane. Towary dziane oraz
trykotażę, pończochy i rękawiczki.**

Prosimy korzystać z usług naszych!

**DOM
HANDLOWY F. WOŹNIAK**

Poznań, Kramarska 16. (ul. Rynekowa)

OGI

SPRZEDAŻ

RZEŹNICTWO

dobrze zaprowadzone — blisko Ostrowa liczą 1500 mieszkańców, wydzierża wle lub sprzedam z powodu objęcia innego interesu. Cena podług umowy. Adres w Redakcji. D. O. 574

MIESZKANIA

MIESZKANIE

w centrum 2 pokoje i kuchnia za pewien czas z górą od zaraz do wynajęcia. Oferty do Redakcji. DO 567

„Dziennik Ostrowski” ukazuje się rano o g. 8 1.50 zł. przez pocztę 1.66 pod opaską w kraju powiada za niedostarczenie pisma, abonenci nie Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też 50% nadwyżki Droższe ogłoszenia: słowa ty nian — Konto czekowe P K O w Poznaniu stracja czynna od godz 8—1-ej i 3—18-ej. — się kosztu telefonu. — Niezamówionych reklam Niekładne zamówienia Drukarni „Dziennika